

EDITH NESBIT

POSZUKIWACZE SKARBU

Edith Nesbit

Poszukiwacze skarbu

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23545610

Poszukiwacze skarbu:

Аннотация

Co można poradzić, gdy sytuacja finansowa rodziny nie przedstawia się najlepiej i nic nie wskazuje na to, żeby miała się poprawić? Rodzeństwo Bastablów wymyśliło rozwiązanie: trzeba znaleźć skarb. Każde z szóstki sympatycznych psotników ma inny pomysł, jak to zrobić, a ich metody są dalekie od standardowych. Dorze, Oswaldowi, Dickowi, Ali, Noelowi i Horacemu Oktawiuszowi (w skrócie H. O.) może brakować wielu rzeczy, ale z pewnością nie wyobraźni, pomysłowości i humoru. Powieść *Poszukiwacze skarbu* po raz pierwszy ukazała się w 1899 roku i mimo upływu ponad stu lat nie straciła w niczym na uroku. Odnajdą w niej coś dla siebie tak mali, jak i duzi czytelnicy. Edith Nesbit, autorka tej pełnej ciepła książki, znana jest w Polsce najbardziej z cyklu o Piaskoludku (Pięcioro dzieci i coś, Feniks i dywan, Historia amuletu).

Содержание

I. Wielka narada	4
II. Kopanie	11
III. W drogę!11	18
IV. Poeta i redaktor	25
V. Księżniczka Noela	33
Конец ознакомительного фрагмента.	36

Edith Nesbit

Poszukiwacze skarbu

I. Wielka narada

Naszym grodem rodzinnym jest Lewisham Road¹. Dom nasz stoi na uboczu i ma niewielki ogród. Nazywamy się Bastablowie². Jest nas sześcioro, prócz ojca, a mama nasza umarła. Dora jest najstarszą z nas. Potem idzie Oswald, potem Dick³. Ala⁴ i Noel są bliźniętami, a moim najmłodszym bratem jest Horacy Oktawiusz. Jeden z nas pisze tę książkę i bardzo was proszę, ażebyście się nie starali odgadnąć, kto jest autorem.

Oswald miewa czasem doskonałe pomysły i on pierwszy zapragnął szukać skarbu.

– Jedynym sposobem by podnieść podupadłą rodzinę i przywrócić jej majątek – rzekł Oswald – jest (tu chrząknął) odkrycie skarbu. Musimy zabrać się do poszukiwań.

Pomysł ten zachwycił Dorę. Starła się właśnie zacerować

¹ *Lewisham Road* – obecnie część Londynu. [przypis edytorski]

² *Bastablowie* – zachowano tradycyjną, spolszczoną pisownię. Dziś popr. forma to: Bastable'owie. [przypis edytorski]

³ *Dick* – zdrobnienie od Richard; w angielskiej wersji książki częściej: Dicky. W polskim wydaniu z 1925 roku w tym miejscu znajdowało się imię Olek, to spolszczenie nie powtórzyło się jednak dalej w teście. [przypis edytorski]

⁴ *Ala* – w oryginale Alice. [przypis edytorski]

wielką dziurę w skarpetce Noela (zrobił ją, gdyśmy się bawili w rozbójników morskich).

Dora jedyna z nas szyje, ceruje i wywabia plamy. Ala pragnie czasem być pomocną Dorze, lecz to się jej nie udaje.

Raz nawet zrobiła szydełkiem czerwony serdak dla Noela, który ma delikatne płuca i łatwo się przeziębia. Ale serdak był z jednej strony o wiele szerszy niż z drugiej, więc go Noel nie chciał nosić. Dora zrobiła z serdaka szaliki na szyję, a ponieważ od śmierci mamy nosiliśmy czarne ubrania, więc kolor czerwony bardzo je ożywił.

Wiele się zmieniło od śmierci mamy. Zbrakło pieniędzy na drobne wydatki, goście przestali przychodzić na prośzone obiady. Srebro, które w wielkich skrzyniach zabrano do naprawy, nigdy już nie powróciło do domu. Pewno ojciec nie miał dosyć pieniędzy, by zapłacić za odniesienie skrzyń do domu, takie były ciężkie.

Nasze nowe widelce, łyżki i noże mają kolor żółto-biały, są o wiele lżejsze i błyszcząły tylko przez dwa dni.

Ojciec ciężko zachorował po pogrzebie mamy. Podczas tego wspólnik tatusia wyjechał do Hiszpanii. Od tego czasu było coraz mniej pieniędzy.

Służba odeszła i została tylko jedna służąca do wszystkiego.

Domyśliliśmy się wtedy, że majątek rodzinny Bastablów podupadł istotnie.

Przestaliśmy też chodzić do szkoły⁵. Ojciec powiedział, że

⁵ *Przestaliśmy też chodzić do szkoły* – na przełomie XIX i XX w., kiedy dzieje się

jak tylko będzie mógł, to pośle nas do szkół w Londynie i że tymczasem dobrze nam zrobi przerwa w nauce.

Pewno miał rację, ale wolelibyśmy, by nam powiedział po prostu, że nie ma pieniędzy na opłacenie szkoły, o czym i tak już wiemy.

Dużo ludzi zaczęło przychodzić z kopertami, na których nie było marek⁶ pocztowych⁷ – a wszystkie osoby były bardzo zagniewane i mówiły, że po raz ostatni przychodzą do ojca, zanim go oddadzą w inne ręce.

Pytałem Elizy, co mają znaczyć te inne ręce. Wytłumaczyła mi i bardzo mi żał tatusia. Jednego dnia przyszedł policjant z wielkim niebieskim papierem. Wylękliśmy się bardzo. Ale ojciec powiedział, że wszystko w porządku! Tylko gdy jak zwykle przyszedł na dobranoc do dziewcząt, kiedy już leżały w łózkach, obie mówiły, że płakał! Pewien jestem, że się im tylko zdawało. Tylko tchórze i mazgaje płaczą, a ojciec mój jest najdzielniejszym człowiekiem na świecie.

Widzicie zatem, że był najwyższy czas, abyśmy się wzięli do poszukiwania skarbu. Tego zdania był Oswald. Dora chciała jeszcze zaczekać, ale zakrzyczeliśmy ją. Odbyło się wielkie zgromadzenie w jadalnym pokoju, Dora zasiadła w fotelu,

akcja *Poszukiwaczy skarbu*, większość szkół w Anglii była płatna. [przypis edytorski]

⁶ marka pocztowa – znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

⁷ Dużo ludzi zaczęło przychodzić z kopertami, na których nie było marek pocztowych – najprawdopodobniej chodzi o weksle: pisemne zobowiązanie danej osoby do zapłacenia (zwrócenia) posiadaczowi weksla konkretnej sumy w konkretnym czasie. Swoisty odpowiednik kredytu. [przypis edytorski]

a myśmy ją otoczyli.

– Musimy zrobić coś – orzekła Ala – nasza skarbonka jest zupełnie pusta.

I na dowód otworzyła skarbonkę, w której się nie znajdowało nic, prócz przedziurawionego grosza „na szczęście”.

– A cóż mamy zrobić? – odezwał się Dick. – Łatwo powiedzieć „musimy coś zrobić” – Dick lubi wszystko wiedzieć dokładnie.

– Przeczytajmy wszystkie książki od początku, może wpadniemy na jakiś pomysł – powiedział Noel.

Domyśliliśmy się zaraz, że chciał tylko powrócić do swoich książek, więc kazaliśmy mu siedzieć cicho. Noel jest poetą. Sprzedał nawet kiedyś swoje poezje. Ale o tym opowiem kiedy indziej.

– Najlepiej będzie – rzeki Dick – jeżeli usiądziemy cicho i będziemy myśleć przez dziesięć minut. Każdy powie swoją myśl i będziemy kolejno próbować wszystkich sposobów odnalezienia skarbu.

– Nie dziesięć minut, ale pół godziny, ja nic nie wymyślę w dziesięć minut – zawołał H. O. Prawdziwe jego imię jest Horacy Oktawiusz, ale nazywamy go tak dla skrócenia.

Usiedliśmy cicho. Już po dwóch minutach przekonałem się, że wszyscy mieli pomysły prócz jednej Dory, która jest ślamazarą. A po pięciu minutach H. O. krzyczał:

– Musimy być cicho dłużej niż pół godziny. Jeszcze nic nie wymyśliłem. – H. O. ma osiem lat, ale jeszcze nie zna się

na zegarze. Oswald w jego wieku znał się nawet na zegarze słonecznym. Zaczęliśmy wszyscy mówić jednocześnie, Dora zatkąła uszy palcami i zawołała:

– Nie wszyscy razem. Nie bawimy się w wieżę Babel. (Śliczna gra! Znacie ją?)

Dora ustawiła nas kolejno podług wieku.

Pierwszy mówił Oswald:

– Dobrze by było w czarną, bezgwiezdą noc, zaczałwszy się na rozstajnych drogach zatrzymywać przejeżdżające karety. Zamaskowani, na koniach, z pistoletami w rękach, wołalibyśmy: „Życie albo pieniądze! Opór na nic się nie zda! Mamy broń nawet w zębach!” Mniejsza o to, że nie mamy koni, karetami też już nie jeżdżą.

Dora podrapała się w nos i rzekła tonem dobrej siostry z powieści dla młodzieży:

– To jest zły pomysł. Wygląda to na kieszonkowe złodziejstwo.

– Mam jeszcze sto innych pomysłów – odpowiedział urażony Oswald. – Gdybyśmy jakiegoś starego pana obronili przed piratami morskimi na przykład.

– Teraz już nie ma piratów – przerwała Dora.

– Właśnie, że są, zresztą wszystko jedno, gdybyśmy go uchronili przed wielkim niebezpieczeństwem. Wtedy on by się okazał księciem Walii i rzekł: „szlachetny i zacny mój obrońco! Oto milion tysięcy! Zbliź się, Oswaldzie Bastabel⁸!”

⁸ *Bastabel* – forma spolszczona nazwiska. W wersji oryginalnej *Bastable*. [przypis

Inni nie myśleli o urzeczywistnieniu tego projektu. Przyszła kolej na Alę.

– A może wziąć laskę magiczną i spróbować drogi szczęścia. Często o niej czytałam, bierze się kij, to jest laskę magiczną, do ręki i idzie się prosto przed siebie; a gdy się dochodzi do miejsca, w którym jest zakopane złoto, laska sama zatrzymuje się. Wtedy trzeba kopać w tym miejscu.

– Ach! – krzyknęła Dora – mam doskonałą myśl, ale ja powiem ostatnia. Teraz kolej na H. O.

– Zostańmy bandytami, to musi być takie zabawne.

– To jest złe i nieuczciwe – rzekła Dora.

– Dora uważa wszystko za złe i nieuczciwe – ujął się Dick za H. O.

– Właśnie, że nie.

– A właśnie, że tak.

I pokłócili się.

– Bez sprzeczek. Jeżeli Dora nie chce, to niech się z nami nie bawi, a ty, Dicku, nie bądź idiotą – pogodził Oswald rodzeństwo.

– Noel, twoja kolej, spiesz się! – I kopnąłem go pod stołem. Noel się też obraził i wcale nie chciał mówić.

– Zachowuj się jak mężczyzna, a nie jak gęś – poprosił go Oswald.

I Noel powiedział, że nie jest jeszcze zdecydowany, czy wyda swoje poezje, czy też poszuka księżniczki i ożeni się z nią.

– Cokolwiek się stanie – dodał – nikomu nic nie powiem, bo

Oswald kopał mnie i powiedział, że jestem gęsią.

– Nie – bronił się Oswald – powiedziałem „nie bądź gęsią”.

– I Ala wytłumaczyła, że było to coś wręcz przeciwnego, więc nastąpiła zgoda.

Teraz przyszła kolej na Dicka.

– Mam dopiero początek pomysłu. Powiem wam innym razem – rzekł z tajemniczą miną.

– Schowaj swój głupi pomysł dla siebie! Teraz kolej na Dorę – zawołał Oswald. A Dora wskoczyła na fotel i powiedziała:

– Zamiast iść drogą szczęścia i szukać skarbu po świecie, zabierzmy się po prostu do kopania w naszym ogrodzie. Na pewno go znajdziemy. Chodźmy zaraz kopać. – Pobiegliśmy po łopaty. Nie mogę wyjść z podziwu, czemu ojciec nigdy nie wpadł na tę genialną myśl i chodzi co dzień do biura, zamiast szukać skarbu w ogrodzie.

II. Kopanie

Obawiam się, że pierwszy rozdział znudził was. Nudne to jest zawsze, kiedy w powieściach ludzie mówią i mówią bez końca. Ale musiałem opowiedzieć to wszystko, bo inaczej nie zrozumielibyście mojej historii. Najciekawsze są zawsze te książki, w których się coś dzieje. Tak samo jest w życiu.

Toteż nie opowiem w mojej książce o dniach, w których nie zachodziło nic nowego. Nie usłyszycie ode mnie ani razu „smutny dzień minął powoli” albo „przechodziły dni, miesiące, lata” lub „czas mijał bez zmiany”. Bo czy się o tym mówi, czy nie, czas mija i nic w tym interesującego nie ma. Będę więc mówić tylko o ważnych zajściach i ciekawych przygodach. Każdy z was domyśli się, że w międzyczasie jedliśmy, wstawaliśmy, myśleliśmy się i kładliśmy spać. Powiedziałem to wujkowi Alberta-z-przeciwka, który przyznał mi rację. On też jest literatem i zna się na takich rzeczach.

Postanowiwszy szukać skarbu w ziemi, pobiegliśmy na strych po łopaty. Znaleźliśmy nasze stare łopaty, które dostaliśmy przed trzema laty, gdy byliśmy nad morzem.

Pilno nam było zabrać się do roboty, ale dużo czasu straciliśmy na czyszczenie łopat, bo dziewczęta nie chciały kopać zakurzonymi. One zawsze mają takie dzikie fantazje. Znaleźliśmy miejsce niedaleko śmietnika (czytaliśmy już nie raz, że skarby bywają ukryte obok śmietników), ale grunt był twardy

i natrafialiśmy na same kamienie.

Przenieśliśmy się zatem do ogrodu i tam, pośrodku klombu, zabraliśmy się do roboty. Praca była ciężka i jak dotychczas, bezowocna.

Właśnie Albert-z-przeciwka zaglądał do nas przez parkan, nie bardzo go lubiliśmy, ale bawimy się z nim czasem, bo jego ojciec zmarł, a należy być dobrym dla sierot, nawet takich, które mają matkę. Albert doprowadza nas do rozpaczony swoim porządkiem; nosi sztywne kołnierze i mankiety nieskazitelnej białości, jedwabne krawaty i aksamitne kurtki. Jak on w tym wszystkim może wytrzymać!

– Dzień dobry, Albercie-z-przeciwka.

– Co wy tam robicie?

– Wykopujemy skarb – powiedziała Ala – wyczytaliśmy w starych manuskryptach, że tu szukać należy. Chodź, pomożesz nam. Gdy wykopujemy wielki dół, znajdziemy misę pełną złota i drogich kamieni.

Albert-z-przeciwka wzruszył ramionami.

– Te skarby to pewno znowu jakieś bajki albo wasze wymysły.

Albert nie umie bawić się z nami; czyta niechętnie i w ogóle jest niemądry. Ale to nie jego wina.

– Chodź do nas – zaprosił Oswald – gdy wykopujemy skarb, podzielimy się z tobą.

– Nie chcę skarbu, nie lubię kopać i idę na podwieczorek.

– Chodź – zawołała Ala – pożyczę ci mojej łopaty, jest najlepsza.

Albert przyszedł do nas przez płot i wzięliśmy się ponownie do roboty. Dół stawał się coraz większy. Pomagał nam też nasz pies, Rex, który doskonale kopie, zwłaszcza gdy szuka szczurów. Brudzi się przy tym bardzo, ale nawet z zasmoloną mordą jest najmiłym i najukochańszym psem.

– Należałoby przeprowadzić tunel – zaproponował Oswald – tym sposobem dostaniemy się do wielkiego skarbu.

– Szczury! – zawołałem, a Rex zaczął charczeć. Oparł się na przednich nogach, kopiąc tylnymi, jak gdyby rzeczywiście węszył myszy.

Tunel wypadł wspaniale, miał już przeszło łokieć długości i byliśmy przekonani, że jeszcze chwila cierpliwości, a dotrzemy do skarbu.

Teraz, z kolei, Albert miał wejść do tunelu, ale nie chciał.

– Bądź mężczyzną – powiedział Oswald. (Nikt nie może zaprzeczyć, że Oswald postępuje jak mężczyzna). Ale Albert nie chciał. Uważaliśmy, że obowiązkiem naszym było zmusić go do tego.

– W tym nie ma nic trudnego – zapewniała Ala. – Wejdiesz do tunelu i będziesz rękami usuwał ziemię, a potem przyklepiesz łopatą, ażeby się tunel nie zapadł. No chodź! Zamknij oczy, to nie zauważysz, że w tunelu jest ciemno. Ja tak robiłam. Przecież wszyscy byliśmy w tunelu prócz Dory, która się boi robaków.

– I ja się boję robaków!

Ale przypomnieliśmy mu, że nie dalej jak wczoraj złapał brunatną glistę i rzucił ją Dorze w twarz.

– Pozwólcie mi wejść nogami do tunelu. Będę kopał butami. Słowo honoru!

Zrobiliśmy to ustępstwo.

Albert wszedł do tunelu, a właściwie położył się w nim i tylko mu głowa wystawała.

– Kop, kop, Albercie! – nalegała cała gromadka. I Albert kopał z całej siły swoimi nowymi, żółtymi trzewikami. Nagle cały tunel zapadł się i Albert-z-przeciwka został przyduszony ciężarem ziemi. Biedny chłopak!

Okropnie krzyczał, nie wiadomo czemu, bo ostatecznie nie cierpiał, a było mu tylko niewygodnie i nie mógł poruszać nogami. Chcieliśmy go nawet wykopać, ale darł się wniebogłosy, więc uradziliśmy, że najlepiej będzie pójść do kucharki Alberta-z-przeciwka, opowiedzieć jej, że Albert został żywcem zagrzebany (ale tylko wypadkiem) i żeby była taka dobra i pomogła nam go wydostać.

Wydelegowaliśmy Dicka, który długo nie wracał. Albert-z-przeciwka rozkrzyczał się tymczasem na dobre, bo wypluł ziemię, którą miał w ustach i nic mu nie przeszkadzało.

Wreszcie powrócił Dick z wujem Alberta-z-przeciwka. Wuj Alberta ma długie nogi, jasne oczy i ciemną twarz. Dawniej był marynarzem, a teraz jest poetą. Lubię go bardzo.

– Bądź cicho przez jedną chwilę i powiedz, czy się uderzyłeś?

Albert odpowiedział, że go nic nie boli, bo chociaż jest wielkim tchórzem i mazgajem, nie kłamie nigdy.

– Robota to nie lada wykopać mojego siostrzeńca –

powiedział wuj Alberta-z-przeciwka i poszedł do ogrodnika po wielką łopatę.

– Przyznać muszę, że nie jest mi obojętnym dramatyczne położenie mojego siostrzeńca (wuj Alberta wyraża się czasem bardzo po literacku) i chciałbym wiedzieć, dlaczego został tu zakopany? Mam nadzieję, że nie użyliście siły.

– Tylko „siłę moralną”! – rzekła Ala.

Dużo mówiono o sile moralnej w szkole, do której uczęszczała.

Pewno nie wiecie, co to jest siła moralna? Jest to zmuszanie do robienia tego, czego się nie chce, za pomocą kpin, dokuczań albo grożenia karą lub nagrodą...

– A więc użyliście siły moralnej? – zdziwił się wuj Alberta-z-przeciwka.

– Tak – rzekła Dora – bardzo nam przykro, że właśnie Alberta, a nie kogoś z nas, spotkała ta nieprzyjemność. Właściwie to była moja kolej i ja powinnam była zejść do tunelu, ale ja się boję robaków, więc mnie zwolnili. Szukaliśmy skarbu.

– I zdaje mi się – przerwała Ala – że byliśmy tuż przy skarbie, gdy tunel zapadł się nad Albertem. Biedaczek – dodała z westchnieniem, a Albert-z-przeciwka znowu się rozplakał.

Wreszcie wuj wykopał go. Oblepiony błotem, z rozwichrzonymi włosami i zapłakaną twarzą wyglądał bardzo śmiesznie. Podeszliśmy do niego i dziewczęta zaczęły go całować. Nie wzruszył się tymi przeprosinami i zrobiło nam się nad wyraz przykro.

– A więc szukaliście skarbu – pytał wuj Alberta-z-przeciwka – obawiam się, że niewiele znajdziecie. Przestudiowałem niejedną książkę, tycząca się tego przedmiotu. Nigdy nie słyszałem, aby w jednym ogrodzie można było znaleźć więcej niż jeden... a to co?

I wskazał coś błyszczącego na ziemi w tym miejscu, z którego wykopał Alberta. Oswald schylił się i podniósł pół korony⁹. Spojrzeliśmy wszyscy na siebie w niemym zachwycie (jak w powieści).

– Jakież szczęście macie! – rzekł wuj Alberta. – Oto po pięć pensów dla każdego z was.

– Nie, po cztery z ułamkiem – zawołał Dick – jest nas siedmioro.

– Jak to? Albert należy też do poszukiwaczy skarbu?

– Naturalnie – odparła Ala.

I postanowiliśmy zmienić pół korony i dać Albertowi jego część.

Wuj tymczasem włożył kamizelkę i surdut, który zdjął do kopania. Po czym nachylił się i podniósł z ziemi – rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa – drugie pół korony!

I pomyśleć, że były dwa pieniądze zakopane. Przy całym moim doświadczeniu nie słyszałem o podobnym fakcie.

⁹ korona – dawna angielska jednostka monetarna. Najdrobniejszą monetą był pens. Dwanaście pensów to szyling (system angielski nie był systemem dziesiętnym). Pięć szylingów to korona, a pół korony to dwa szylingi i sześć pensów. Dwadzieścia szylingów to funt. Gwinea to funt i jeden szyling, czyli dwadzieścia jeden szylingów. [przypis edytorski]

Byłoby dobrze, gdyby wuj Alberta-z-przeciwka zechciał co dzień przychodzić do nas i pomagał nam w poszukiwaniach skarbu. Musi mieć doskonały wzrok. Dora patrzyła na to miejsce, gdzie znalazł drugie pół korony i nie widziała nic a nic.¹⁰

¹⁰ *Wuj tymczasem włożył kamizelkę i surdut, który zdjął do kopania...* – ten fragment tekstu znajdował się w druku w rozdziale trzecim. Został przesunięty do rozdziału drugiego, ponieważ przynależy do niego logicznie i według angielskiego oryginału. [przypis edytorski]

III. W drogę!¹¹

Cztery szylingi¹² wykopane z ziemi były dla nas nieocenionym majątkiem. Początkowo pragnęliśmy schować te pieniądze i w jakikolwiek bądź sposób powiększyć nasz majątek.

Ale Dorze potrzebne były nożyczki i postanowiła użyć na ten cel swych pieniędzy.

Ala (jak zwykle) wtrąciła się.

– Oswaldzie, ty powinieneś odkupić Dorze nożyczki za swoje pieniądze, bo tyś je połamał przy krojeniu.

Ala miała słuszość, lecz przypomniałem sobie, że zanim połamałem nożyczki, H. O. wyszczerbił je.

– To jest zarówno wina H. O. Ciekawym, dlaczegoż by on nie miał zapłacić?

(Oswaldowi nie zależy na tych kilku groszach, ale nie lubi niesprawiedliwości).

– H. O. jest małym dzieckiem – powiedział Dick.

H. O. stanowczo temu zaprzeczył i o mało co nie przyszło do walki między nimi.

¹¹ *W drogę!* – pomiędzy rozdziałami *Kopanie (Digging for Treasure)* a *W drogę! (Good Hunting)* w wersji angielskiej znajduje się pominięty w tłumaczeniu rozdział *Detektywi (Being Detectives)*. [przypis edytorski]

¹² *szyling* – dawna angielska jednostka monetarna. Najdrobniejszą monetą, groszem, był pens. Dwanaście pensów to szyling (system angielski nie był systemem dziesiętnym). Pięć szylingów to korona. Dwadzieścia szylingów to funt. Gwinea to funt i jeden szyling, czyli dwadzieścia jeden szylingów. [przypis edytorski]

Oswald dobrze wie, kiedy należy być wspaniałomyślnym; zdecydował, „że sam zapłaci sześć pensów¹³, a resztę doda H. O., żeby się nauczyć poszanowania cudzej własności”.

H. O. jest naprawdę dobrym dzieckiem i przystał na to. Dowiedziałem się potem, że jego część zapłaciła Ala z własnych pieniędzy.

Następnie okazało się, że wymalowaliśmy wszystkie farby i Noel musiał kupić nowy kajet i ołówek do spisywania swoich utworów. Zauważyliśmy też w sklepie wspaniałe jabłka i nowy gatunek karmelków.

Wreszcie pozostało nam w majątku kilka pensów i uchwaliśmy ponowną naradę.

Dora przyszywała guziki do ubrania H. O., albowiem kupił sobie scyzoryk i obciął wszystkie guziki przy ubraniu. Dora miała niemałą robotę z przyszywaniem.

Wyobraźcie sobie, że przy takim jednym dziecięcym ubraniu są, ni mniej ni więcej, dwadzieścia cztery guziki.

Ala starała się daremnie nauczyć Rexa sztuk cyrkowych, a reszta z nas piekła kasztany. Rozpaliliśmy ogień w kominku, chociaż i bez niego było aż za gorąco.

– Cóż robić? – zaczął Dick. – Wszyscy mówicie „zrobimy coś” i jak dotąd siedzicie z założonymi rękami.

– Może spróbujemy uratować kogoś od niebezpieczeństwa

¹³ *pens* – najdrobniejsza moneta w dawnym angielskim systemie monetarnym. Dwanaście pensów to szyling (system angielski nie był systemem dziesiętnym). Pięć szylingów to korona. Dwadzieścia szylingów to funt. Gwinea to funt i jeden szyling, czyli dwadzieścia jeden szylingów. [przypis edytorski]

– przypomniał Oswald; ale nikt o tym słyszeć nie chciał, więc zamilkł.

– Jaki jest projekt Noela? – spytała Ala.

– Księżniczka albo książka z poezjami – odpowiedział sennie Noel. – Księżniczkę sam znajdę sobie i dopiero po ślubie przedstawię ją wam.

– Czy napisałeś już dosyć poezji, ażeby je wydać w książce? – zapytał Dick. Pytanie było na miejscu i Noel poszedł szukać swoich utworów. Znalazł tylko siedem (zrozumieliśmy dla nas i dla niego) poematów. Był tam między innymi i „Strach Malabaru¹⁴” i poemat poświęcony śmierci kochanego czarnego karalucha, który został otruty.

O, karaluchu, płaczę, gdy spojrzę na twego biednego trupa.

Jakże to smutnym jest rzeczywiście!

Świeciła twa czarna skorupa...

Pragnę, byś ożył nam znowu i zaczął spacerować po ścianie,

Ale Eliza zapewnia, że się to nigdy nie stanie.

Eliza kupiła doskonałą truciznę na karaluchy i setki ich leżały w kuchni i korytarzach. Ale Noel utwór swój poświęcił tylko jednemu. Nie miał czasu na pisanie oddzielnego wiersza

¹⁴ *Strach Malabaru* – niżej: Strachy Malabaru. Wybrzeże Malabarskie to kraina geograficzna w Indiach, nad Morzem Arabskim. W XIX i w pierwszej połowie XX wieku w posiadaniu Wielkiej Brytanii. W polskim tłumaczeniu Malabaro to także imię bohatera wiersza, w tekście angielskim Malabar to nazwa statku, zaś wiersz Noela nosi tytuł *Wrak Malabaru*. [przypis edytorski]

na cześć każdego karalucha (tak nam powiedział). Chcieliśmy tego wybranego pochować z należytyim szacunkiem i napisać na nagrobku poezję naszego brata, ale okazało się, że sam autor nie wiedział, któremu swój wiersz zadedykował.

Nie było jednak dosyć poezji, by wydać je w książce.

– Musimy poczekać rok lub dwa; kiedyś napiszę więcej. Myślałem właśnie o wierszu na temat: „Mucha, której nie smakuje mleko zsiadłe”.

– Ale pieniądze są nam niezwłocznie potrzebne – powiedział Dick.

– Przecież drukują poezje i w pismach – rzekła Ala. – Rex, poszedł precz!

– Nie wiemy jednak, czy płacą w pismach?

Dick myśli zawsze o ważnych i pożytecznych rzeczach.

– Nie wiem – rzekła Dora – ale wątpię, czy ktokolwiek zechciałby drukować swoje utwory za darmo... Ja przynajmniej nie zgodziłabym się na to nigdy.

Noel był innego zdania. Powiedział, że gdyby tylko zobaczył poezje swoje i nazwisko wydrukowane, byłoby mu obojętne, czy dostanie pieniądze, czy nie.

– Możemy w każdym razie spróbować – rzekł Oswald.

Dora ma najładniejszy charakter pisma, więc przepisała na ślicznym papierze listowym „Strachy Malabaru” i siedem innych poezji Noela. Ja zaś narysowałem Malabaro, rzucającego się na smoka.

Przez dłuższy czas nie mogliśmy się zdecydować, czy wysłać

te utwory pocztą, czy też osobiście udać się do redakcji. Dora radziła napisać, ale Noel nie chciał się zgodzić i zapewnił nas, że nie wytrzymałby z ciekawości, gdyby nie wiedział od razu, czy poezje zostaną przyjęte, czy nie. Pojechałem z Noelem, bo jestem najstarszym i nie można puszczać Noela samego do Londynu.

Dick utrzymywał, że poezja to głupstwo i rad jest, że się nie narazi na śmieszność, jak my. (Powiedział to tylko dlatego, że nie było dosyć pieniędzy, by i on z nami pojechał).

H. O. nie mogliśmy także zabrać. Odprowadził nas tylko na stację i powiewał chusteczką.

– Powodzenia! – zawołał – przywieźcie skarb!

I pociąg ruszył.

W kącie wagonu siedziała jakaś starsza pani w binoklach¹⁵ i pisała coś ołówkiem na długich drukowanych arkuszach papieru.

– Zapewne jedziecie zwiedzić skarbiec królewski¹⁶? – zapytała nas.

– Nie, proszę pani. My jedziemy po skarb. Musimy odrestaurować majątek rodzinny Bastablów.

– Rzeczywiście?

– Mamy najrozmaitsze drogi i sposoby, których kolejno

¹⁵ *binokle* – rodzaj okularów. Binokle nie mają uchwyty na uszy, a na nosie trzymają się dzięki specjalnej sprężynie. [przypis edytorski]

¹⁶ *skarbiec królewski* – ang. *Jewel House*; znajduje się w Londynie, na terenie twierdzy Tower. Trzymane są w nim m.in. insygnia królewskie i klejnoty koronacyjne. [przypis edytorski]

próbujemy. Drogą Noela jest poezja. Wielcy poeci są podobno dobrze płatni.

Nasza nowa znajoma roześmiała się serdecznie (bardzo miła i wesoła osoba) i przyznała się nam, że jest także poetką, a długie, zadrukowane arkusze, są powieścią, którą napisała.

Opowiedzieliśmy jej o wykopanym skarbie i o naszych projektach na przyszłość. Pani prosiła Noela, żeby jej przeczytał swoje poezje. Nie chciał, wstydził się, robił chińskie ceregiele, a w końcu dał się namówić.

Poezje podobały jej się bardzo i chwaliła też ilustrację Malabara. Potem przeczytała nam swoje wiersze, o wiele ładniejsze od wierszy Noela.

Wiem wprawdzie, że nie należy kłamać, ale nie powiedziałem tego Noelowi, gdy pytał mnie następnie, czyje poezje podobają mi się bardziej. Miał biedaczysko smutną minę, więc nie mogłem dopuścić, ażeby w tak ważnej chwili poeta płakał.

– Oto dwa nowiuteńkie szylingi – rzekła nam pani poetka przy pożegnaniu – przydadzą się wam może na nowej drodze życia.

– Dziękuję – zawołał Noel i wyciągnął rękę. Ale Oswald przypomniał sobie, że nie wolno niczego przyjmować i powiedział:

– Dziękujemy Pani, ale ojciec nie pozwala brać pieniędzy od obcych osób.

– Ale co znowu! – zawołała pani poetka – przecież Noel i ja jesteśmy, jako poeci, spokrewnieni ze sobą. Słyszeliście o braciach-poetach? Noel i ja jesteśmy czymś w tym rodzaju:

ciocia i siostrzeniec poeci!

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, ale ciocia-poetka ciągnęła dalej:

– Posłuszeństwo wasze podoba mi się bardzo! Oto szylingi i moja karta wizytowa z adresem. Gdyby wam ojciec kazał zwrócić pieniądze, możecie mi je odesłać. A teraz do widzenia i powodzenia!

Opowiedzieliśmy ojcu o znajomości z tą panią. Nie gniewał się na nas tym razem, a gdy ujrzał jej kartę wizytową powiedział, że spotkał nas wielki zaszczyt, bo pani Leslie jest największą współczesną poetką angielską.

IV. Poeta i redaktor

Prawdziwym świętem był dla nas samodzielny pobyt w Londynie. Zapytaliśmy, gdzie jest ulica Fleet, bo na niej, mówił ojciec, znajdują się redakcje wszystkich pism. Ale niemal do wieczora błakaliśmy się po najrozmaitszych ulicach, zanim dotarliśmy do celu. Zatrzymaliśmy się przed wszystkimi sklepami z zabawkami; wstąpiliśmy do kościoła Świętego Pawła¹⁷, bo Noel chciał koniecznie zobaczyć pomnik Gordona¹⁸ (wiecie, że Gordon był wielkim bohaterem angielskim). Wreszcie Noel tak się zmęczył, że pojechaliśmy tramwajem. Noel w ogóle jest bardzo słabowity. Nie dziwię się: podobno wszyscy poeci są chorowici.

Poszliśmy do „Dziennika powszechnego”, bo miał piękny szyld. Zapytaliśmy o redaktora. Odesłano nas na poprzeczną ciemną ulicę do niewielkiego domu.

Jakiś pan w granatowym mundurze otworzył nam drzwi i kazał napisać na kartce nazwiska i czego sobie życzymy.

Oswald wykaligrafował:

OSWALD BASTABEL

¹⁷ kościół Świętego Pawła – właśc. katedra Świętego Pawła. Jeden z najbardziej znanych kościołów anglikańskich; znajduje się w centrum Londynu. [przypis edytorski]

¹⁸ Charles George Gordon (1833–1885) – generał i administrator brytyjski w epoce kolonialnej. [przypis edytorski]

NOEL BASTABEL

interes bardzo prywatny.

Usiedliśmy na kamiennej ławce, która była zimna i wilgotna, a pan w mundurze zaczął nam się przyglądać, jak gdybyśmy byli co najmniej okazami z ogrodu zoologicznego.

Czekaliśmy już dobre pół godziny, gdy przybiegł jakiś chłopak i rzekł:

– Pan redaktor nie ma czasu. Może napiszecie, jaki macie interes – i uśmiechnął się znacząco do pana w mundurze.

Chciałem rzucić się na niego; ale Noel nie stracił zimnej krwi i poprosił o pióro, atrament, papier i kopertę.

– Napiszcie pocztą – mruknął chłopak.

Ale Noel jest upartym kozłem (to jego największa wada) i rzekł stanowczo:

– Ja chcę zaraz napisać.

Chłopak wzruszył ramionami, ale pan w mundurze podał pióro, atrament, papier i kopertę, a Noel zabrał się do pisania.

Wreszcie po długich namysłach nagryzmolił następujące słowa.

Kochany Panie Redaktorze! Pragnę, by Pan wydrukował moje poezje i zapłacił mi za nie. Jestem przyjacielem pani Leslie, która jest także poetką.

Szczerze oddany Noel Bastabel.

Polizał kilkakrotnie kopertę i zakleił ją, a żeby chłopak odnosząc list nie mógł go przeczytać. Napisał na kopercie „osobiste” i oddał chłopakowi.

Przypuszczałem, że się to na nic nie zda, ale po chwili chłopak wrócił i rzekł z wielkim uszanowaniem:

– Pan Redaktor prosi panów. – Weszliśmy ciemnymi, krętymi schodami na górę, potem przeszliśmy przez szereg korytarzy, w których rozlegał się stuk i unosił się dziwny zapach. Chłopak był dla nas bardzo uprzejmy i objaśniał nam, że hałasują maszyny drukarskie, a pachnie farba drukarska.

Wreszcie stanęliśmy przed drzwiami, które otworzył, i znaleźliśmy się w dużym pokoju o niebieskich tapetach i kominku, na którym płonął ogień, chociaż to był dopiero październik.

Pośrodku pokoju stało kolosalne biurko, zasypane papierami, jak u ojca w gabinecie.

Po jednej stronie stołu siedział mężczyzna o jasnych oczach i bladej twarzy. Wyglądał bardzo młodo, za młodo nawet jak na redaktora.

– Dobry wieczór – rzekł – więc jesteście przyjaciółmi pani Leslie.

– Zdaje się – odpowiedział Noel – dała nam po szylingu i życzyła powodzenia.

– Powodzenia? Tak, tak. Cóż z tymi poezjami? Który z was jest poetą?

Nie rozumiem, jak mógł zadać podobne zapytanie. Oswald jak na swój wiek wygląda bardzo po męsku. Nie wypadało jednak obrazić się o takie posądzenie, więc rzekłem:

– Oto mój brat Noel, poeta – a Noel pobladł, jak dziewczyna.

Redaktor wskazał nam krzesła przy stole, po czym zaczął czytać poematy Noela.

Noel zbladł jeszcze silniej i zdawało mi się, że zemdleje, jak wtedy gdy się zaciął w palec, a potem dla zatamowania krwi włożyliśmy mu rękę do miski z zimną wodą.

Redaktor przeczytał pierwszy wiersz, zdaje się ten o karaluchu, podniósł się z fotela i stanął tyłem do nas. Nie jest to chyba oznaka dobrego wychowania, ale Noelowi zdawało się, że jak to piszą w książeczkach, chce „ukryć piorunujące wrażenie”, jakie na nim wywarły poezje mojego brata.

Po przeczytaniu wszystkich utworów, redaktor zwrócił się do Noela.

– Młdzieńcze, poezje twoje podobają mi się bardzo... Dam ci za nie – no; ileż ci zapłacić?

– Jak najwięcej – odrzekł Noel – Widzi pan, my potrzebujemy dużo, bardzo dużo pieniędzy, ażeby podnieść byt materialny rodziny Bastablów.

Pan redaktor włożył okulary na nos, począł nam się bacznie przyglądać.

– Pragniecie podnieść byt materialny... dobra myśl, opowiedzcie mi szczegółowo, jak wpadliście na ten pomysł. Może napijecie się herbaty ze mną, jest pora podwieczorku?

Zadzwoił na chłopaka, kazał mu podać trzy szklanki herbaty i podskoczyć po ciastka do cukierni.

Zasiedliśmy do podwieczorku z panem redaktorem. Była to wielka chwila w życiu Noela, ale na razie nie pomyśleliśmy nawet

o tym.

Redaktor zadawał nam pytania, na które odpowiadaliśmy dosyć oględnie, bo przecież nie można mówić obcym o wszystkich szczegółach życia domowego.

Siedzieliśmy około godziny, a przy pożegnaniu redaktor rzekł nam ponownie:

– Wydrukuję twoje utwory, młody poeto. Jak ci się zdaje, ile są warte?

– Nie mam pojęcia – odrzekł Noel z godnością – nie pisałem na sprzedaż.

– A na co pisałeś? Dlaczego?

– Nie wiem, zdaje mi się, że przyszły same z siebie.

– Zatem sztuka dla sztuki – rzekł redaktor i uśmiechnął się zadowolony wielce, jak gdyby Noel powiedział coś bardzo mądrego.

– Czy wystarczy gwinea¹⁹?

Słyszałem już o ludziach, którzy pod wpływem silnego wrażenia kamienieli, czytałem o ludziach, których wielki ból i wielka radość zabijała, ale nie wyobrażałem sobie, że można wyglądać tak głupio, jak Noel w tej chwili... Stał z otwartymi ustami, oszołomiony, czerwony i nie mógł się słowem odezwać. Wyręczył go Oswald.

Redaktor dał Noelowi gwineę, poklepał go po ramieniu

¹⁹ *gwinea* – dawna angielska jednostka monetarna. Najdrobniejszą monetą był pens. Dwanaście pensów to szyling (system angielski nie był systemem dziesiętnym). Pięć szylingów to korona. Dwadzieścia szylingów to funt. Gwinea to funt i jeden szyling, czyli dwadzieścia jeden szylingów. [przypis edytorski]

i rzekł:

– Oto twoje pierwsze zarobione pieniądze i miejmy nadzieję, że nie ostatnie. A teraz, idź do domu i zabierz się do pracy. Za dziesięć lat, nie wcześniej jak za dziesięć lat, przynieś mi znowu swoje poezje. Chociaż my nie drukujemy żadnych wierszy, biorę twoje, bo mi się wyjątkowo podobają. Będę je musiał pomieścić w innym piśmie.

– A co pan drukuje w „Dzienniku powszechnym”? – spytałem.

– Ostatnie nowiny dnia, wiadomości polityczne, artykuły o ludziach sławnych. A może znacie jaką sławę?

– Nie wiem nawet, kim są te sławne osoby.

– Królowe i księżniczki, osoby utytułowane i takie, które pisują, malują, śpiewają lub słyną z mądrości.

– Mamy tylko jednego znajomego z tytułem, lorda Tottenhama.

– Skądże znacie tego starego wariata?

– Nie znamy go wprawdzie osobiście, ale spotykamy go co dzień na spacerze. Wygląda jak olbrzym w swojej czarnej pelerynie. Na nikogo nie zwraca uwagi i tylko, jak zegar, mówi do siebie.

– A cóż mówi? – spytał redaktor, usiadł ponownie i wyjął pióro wieczne i notatnik.

– Raz tylko dosłyszeliśmy, jak mówił: „Wyście przyczyną ruiny kraju, wyście spowodowali upadek i nieszczęście”. I poszedł do krzaków, okalających wzgórze, wymachiwał laską,

jak gdyby się tam nagromadzili wszyscy nieprzyjaciele.

– Talent opisowy... – rzekł półgłosem redaktor. – No i cóż dalej... słyszeliście?

– Nie, nic więcej. Prócz tego lord przychodzi dzień w dzień za miasto na ów pagórek, rozgląda się, czy nie ma nikogo i zdejmuje kołnierz... – Redaktor przerwał mi (podobno ludzie dobrze wychowani nie przerywają w toku opowiadania).

– Czy nie fantazujesz młodzieńcze?

– Nie rozumiem – odpowiedział Oswald.

– Pytam, czy nie ma w tym opowiadaniu zabarwienia osobistego...

– Nie kłamię nigdy – rzekł Oswald i powstał. Redaktor roześmiał się i zapewnił Oswalda, że nie chciał go obrazić, i że kłamstwo i fantazja to nie to samo.

Przeto Oswald mówił dalej:

– Schowaliśmy się kiedyś za wzgórze i widzieliśmy, jak zdjął kołnierz i rzucił w krzaki; potem wyjął czysty z kieszeni palta i włożył go. Gdy odszedł, podnieśliśmy ten kołnierz. Był papierowy.

– Dziękuję – rzekł redaktor i włożył rękę do kieszeni – wiadomości twoje są warte pięć szylingów. Oto je masz. A może, zanim pójdziecie do domu, obejrzycie drukarnię.

– O! tak.

Redaktor zawołał jakiegoś pana, któremu polecił oprowadzić nas po drukarni. Pożegnał się z nami ponownie. Noel, który do tej pory milczał jak zaklęty, rzekł, rumieniąc się niemożliwie.

– Ułożyłem w głowie poezję dla pana pod tytułem „Do zacnego i szlachetnego redaktora”. Czy mógłbym ją napisać?

– Owszem, owszem. – I redaktor dał mu swoje wieczne pióro. Noel usiadł przy biurku, zrobił dwa kleksy (ale przypadkowo) i napisał:

Wdzięczność moja jest bez granic,
Dobry, zacny redaktorze,
Chociaż nie dam ci nic a nic,
Lecz ci Pan Bóg dopomoże.

– Dziękuję – rzekł (zdaje mi się) wzruszony redaktor. Jesteś pierwszym poetą, który mi zadedykował swój wiersz. Umieję to cenić.

Obejrzeliśmy drukarnię, a potem pojechaliśmy do domu.

Udał się nam połów skarbu. Ale poezji Noela nie pomieścił redaktor w „Dzienniku powszechnym”.

W kilka miesięcy potem, przeglądając jakiś tygodnik, przeczytaliśmy historię, którą musiał napisać nasz redaktor.

Historia wcale nie zajmująca. Była w niej mowa o Noelu, o mnie, o podwieczorku u redaktora i wszystkie utwory Noela były zacytowane. Wyglądało to na kpiny, ale Noel czuł się szczęśliwym, bo widział wiersze swoje wydrukowane...

Bądź co bądź, rad jestem, że to nie moje poezje.

V. Księżniczka Noela

Zjawiała się niespodzianie. Nie szukaliśmy jej wcale, ale Noel uprzedził nas, że spotka księżniczkę i ożeni się z nią. I tak też uczynił.

Chociaż nie znaleźliśmy przy tej sposobności żadnych skarbów, prócz dwunastu czekoladek, przygoda była ciekawa, więc ją wam opowiem.

Ulubionym miejscem naszych zabaw był park Greenwich²⁰. Niestety, znajduje się dosyć daleko. Wolelibyśmy oczywiście, ażeby był bliżej, ale zdaje się, że byłoby trudno przeprowadzić go pod nasz dom.

Czasami Eliza pakuje nam do koszyka butersznyt²¹ i owoce i wybieramy się na cały dzień do parku. Eliza chętnie to robi, bo nie gotuje wtedy obiadu.

Czasem, niby od niechcienia, mówi nam:

– Zrobiłam doskonały pasztet na zimno. Możecie pójść do parku albo zjeść w domu. Pogoda prześliczna.

Eliza daje nam kubek. Dziewczęta czerpią nim wodę, ale ja piję wprost ze strumienia. Podstawiam głowę, a woda sama płynie mi do ust. To jest najlepszy, wypróbowany sposób. Dick i H. O. piją tak samo. Tylko Noel pije z kubka i mówi, że jest to

²⁰ *Greenwich* – przywrócono pisownię oryginalną; w wydaniu źródłowym: Grinwicz. [przypis edytorski]

²¹ *butersznyt* (daw., z niem.) – kanapka. [przypis edytorski]

zaczarowany złoty puchar króla karzełków.

Dzień, w którym się zjawiała (albo zdarzyła) księżniczka, był jednym z ostatnich pięknych dni wrześnieowych.

Spacerowaliśmy długo, wreszcie położyliśmy się na trawie, ażeby odpocząć nieco. Dick zaproponował zabawę w małe amerykańskie, ale przypomnieliśmy sobie w samą porę, że ogrodnik nawymyślał nam ostatnio za skakanie po drzewach. Więc urządziliśmy sobie wielkie polowanie na śniadanie. Zjedliśmy wszystko dokumentnie, po czym wykopaliśmy dół pod drzewem i schowaliśmy papiery i skórki od pomarańczy.

– Widzę zaczarowanego, białego niedźwiedzia – szepnęła Ala tajemniczo – chodźmy jego śladem...

– Ja będę niedźwiedziem – zawołał Noel i skrył się w krzakach. Pobiegliśmy za nim w głąb parku i rozpoczęła się zabawa. Chwilami znikał nam w zaroślach, to znów ukazywał się, a myśmy ścigali go, dążąc jego śladem.

– Gdy go złapiemy, zacznie się walka – rzekł Oswald – ja będę królem portugalskim na Morzu Śródziemnym!

– A ja rycerzem Waligórą – zawołał Dick.

– A ja Amazonką²² – powiedziała Dora (ona jedna nie przestaje być kobietą nawet w zabawie!).

– A ja będę piętnastoletnim kapitanem²³ – zawołała Ala.

²² *Amazonka* – przedstawicielka mitycznego plemienia wojowniczek. [przypis edytorski]

²³ *Piętnastoletni kapitan* – powieść przygodowa z 1878 roku pióra Juliusza Verne'a. Opowiada o przygodach Dicka Sanda, piętnastoletniego chłopca, który po śmierci kapitana i reszty załogi, przejmuje dowodzenie statku „Pilgrim” (w polskim

– A ja Robinsonem²⁴ – krzyknął H. O.

– Cicho... – szepnęła Ala. – Spójrzcie na prawo. Ukazuje się białe futro potwora.

Pobiegliśmy za niedźwiedziem, lecz znowu znikł w gęstwinie leśnej. Nagle, w miejscu, gdzie nigdy dotąd nie widziałem muru, zdumionym naszym oczom ukazała się biała ściana. Nie mogliśmy znaleźć Noela, a że w ścianie była furtka otwarta, przeszliśmy przez nią.

– Niedźwiedź ukrył się pośród lodowych skał – rzekł król portugalski (Oswald) – nabijam strzelbę i idę go upolować.

Otworzyłem parasol, który Dora zabiera dla Noela na wypadek deszczu. Wiecie, że poeci skłonni są do przeziębień. I ruszyliśmy dalej.

Za ścianą znajdował się piękny ogród z cudnymi kwiatami i klombami. Poszliśmy ścieżką wysypaną żółtym piaskiem. Na zakręcie ukazał się Noel. Stał z plamą atramentu na policzku (mimo próśb Dory nie zmył jej, wychodząc z domu); rozwiązało mu się sznurowadło u bucika i był wpatrzony w małą dziewczynkę, najśmieszniejszą dziewczynkę, jaką kiedykolwiek widziałem.

przekładzie „Wędrowiec”). [przypis edytorski]

²⁴ *Robinson Crusoe* – bohater słynnej powieści Daniela Defoe; spędził wiele lat jako rozbitek na bezludnej wyspie. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.